
CZACHPRESS



Gazetka szkolna III Liceum Ogólnokształcącego
im. płk. Dionizego Czachowskiego w Radomiu

Zbigniew Herbert – patron roku 2018 * Międzynarodowy Dzień Pisarzy
– PEN International * „Diuna” – recenzja * 90. ceremonia wręczenia
Oscarów * Recenzja „Trzy billboardy za Ebbing. Missouri” * Nowości
serialowe (i nie tylko) w 2018 roku * Efekt Florydy * Gry są złe, zniszczą
Cię... Ale czy na pewno?

CZACHPRESS

POEZJA

„Benedictio in dissimulant”

Krztusząc się otaczającym mnie szrotem, przez który podążam,
W ciemnych blaskach słońca,
Przy krwi zimnej, myśląc o tym, co się żarzy na horyzoncie, podczas gdy zmierzcha,
Otulony świadomością zimną i ciepłą jakie czuć zewsząd,
Trwam, doznając spełnienia.

Choć lękam się zamierzchłych, mrocznych czasów,
Staję do walki natchniony argumentami
I strzegę własnej godności,
I to, co było, nie jest już ważne,
Bo walczę o „teraz”.

I kiedy nadciąga znany mi mrok
Bądź niegodziwe człowiecze słowo,
Zrzuciwszy wszystko w otchłań zapomnienia,
Przestaję nim żyć, bo wystarczy mi samoudręki i bólu
I znowu podążam drogą do szczęścia, którą odkryłem sam.

Mimo że każdy na mnie wzrok swój kieruje i często upadam
I mimo iż uzdolnienia nie posiadam, to nauczyłem się je tworzyć,
Zawsze wypełniam zlecane, nawet przez siebie, słuszne zadania,
Gdyż rezygnacja przy posiadaniu potencjalnego klucza jest hańbą,
Kiedy każdy dąży do eudajmonii.

Jaromir Łysakowski, kl. 1A

Bartłomiej Bąk 2C

Zbigniew Herbert – patron roku 2018

*„Idź wyprostowany wśród tych co
na kolanach
wśród odwróconych plecami i
obalonych w proch”*

Zbigniew Herbert jest określany mianem jednego z najwybitniejszych poetów polskich i europejskich XX wieku. Jego utwory zostały przetłumaczone na 38 języków, a on sam od końca lat sześćdziesiątych był poważnym pretendentem do Literackiej Nagrody Nobla. W 2018 roku przypada 20. rocznica jego śmierci.

Poeta urodził się we Lwowie w 1924 roku, po wojnie ukończył prawo, ekonomię i filozofię, publikował w gazetach i czasopismach (m. in. w „Tygodniku Powszechnym”). Swoją pierwszą książkę poetycką – „Strunę światła” – opublikował dopiero w wieku 32 lat. Herbert był znany ze swojego skrajnie negatywnego stosunku do władzy; nigdy nie chciał podporządkowywać się socrealizmowi, nawet jeśli oznaczało to życie w nędzy – był to powód, dla którego wystąpił ze Związku Literatów Polskich. Odmawiał jakiegokolwiek współpracy z rządem i otwarcie gardził literatami-łojalistami, którzy, jak uważał, nie są zaangażowani nawet we własną sztukę.

W swoich dziełach takich jak „Przesłanie Pana Cogito” przekazuje uniwersalne treści mające rację bytu w każdej rzeczywistości – wtedy i obecnie. W czasach PRL-u wiersze Herberta były swego rodzaju kodeksem moralnego postępowania w sytuacjach bez wyjścia; „danie świadectwa” we wspomnianym wierszu było wtedy interpretowane jako konieczność pozostawienia po sobie śladu walki o wolność ojczyzny. W ten sposób objawia się także tęsknota Autora za utraconą harmonią świata i tradycyjnym ładem, którym zachwiała XX-wieczna historia. Jak sam twierdził – pisanie było dla niego formą wyzwolenia. Był idealistą i patriotą – pomimo wielu wycieczek zagranicznych (Niemcy, Francja, Włochy, Austria, Stany Zjednoczone), zawsze wracał do Polski i stanowczo odmawiał stałego pobytu poza granicami kraju, czym wyróżniał się spośród wielu rodzimych poetów, którzy w tym czasie tworzyli na emigracji.

Życie prywatne Zbigniewa Herberta można uznać za równie ciekawe, co jego twórczość. Skrajna niechęć do cenzury sprawiała, iż poezja nie przynosiła mu dużych dochodów; początkowo pracował w spółdzielni, a niewielkie wynagrodzenie, które otrzymywał, wystarczało jedynie na skromny posiłek w barze mlecznym. Ten stan

rzeczy zmienił się po roku 1956 – tak zwanej „odwilży”, a więc zakończeniu socrealizmu w kulturze. Herbert otrzymał wówczas od ZLP kawalerkę i 100 dolarów amerykańskich, które umożliwiły mu pierwszą zagraniczną podróż. Zaprzyjaźnił się w tym okresie z Czesławem Miłoszem, odpowiedzialnym później za tłumaczenie jego tekstów na język angielski, oraz z Adamem Michnikiem. Przyjaciele wspominają Herberta jako osobę otwartą na ludzi i świat, z zadziwiającą pogodą ducha znoszącą wszelkie przeciwności losu, zwracając jednak uwagę także na jego trudny charakter – okazywanie otwarcie sympatii bądź niechęci i skłonność do spontanicznych, niepopartych niczym wybuchów. Mimo iż poeta uważał małżeństwo za coś niewłaściwego, pojął za żonę Katarzynę Dzieduszycką, z którą nie rozstał się aż do swojej śmierci w Warszawie w 1998 roku. Został pochowany na Powązkach i pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Orderem Orła Białego.

Twórczość Herberta niesie ze sobą wciąż aktualne przesłanie oraz ponadczasowe wartości, z tego powodu zachęcam wszystkich czytelników do zapoznania się chociażby z cyklem „Pan Cogito”. Jest to znakomity sposób, aby uczcić pamięć o jednym z największych polskich poetów.

Jan Urbańczyk 2C

Międzynarodowy Dzień Pisarzy – PEN International

Z inicjatywy znanej w świecie kultury organizacji – PEN International – 3 marca stał się

światowym świętem pisarzy. Sam dzień stanowi jedynie łatwo zauważalny manifest stowarzyszenia, który ma za zadanie przypominać o wadze wszelkiego rodzaju pisarzy – od poetów, aż po twórców literatury natury akademickiej – i ich wolności

wórczej. Podczas gdy sam dzień nie przykuwa uwagi, to organizacja odpowiadająca za jego stworzenie powinna wzbudzić zainteresowanie.

PEN International (*Poets, Essayists, Novelists*) to organizacja czuwająca nad swobodą ludzi

literatury w wielu krajach świata (obecnie około 100), z niezależnymi oddziałami działającymi w każdym z nich pod mianem „PEN Clubu”. Każda z tych jednostek stara się monitorować prawo i działania rządów, by w razie zaniedbania ubiegać się o polityczną wolność piszących lub nawet zabiegać o uwolnienie w przypadku ich uwięzienia. Założona z myślą o promowaniu idei współpracy twórców całego świata i promocji integracji narodów, działa nieprzerwanie od 1921 roku. Organizacja prowadzi informator na temat najnowszych wydarzeń zakłócających swobodę wypowiedzi i w oparciu o bardziej wpływowe organy międzynarodowe – takie jak departamenty ONZ i UNESCO – stara się nagłośnić sprawę zagrażającą, wspomagając rodowitych dla każdej gałęzi PEN działaczy. Ponadto, oferuje ona szeroki wachlarz nagród, obejmujących wiele dziedzin

literatury.

Warto wspomnieć także o polskim oddziale PEN Clubu założonym już w 4 lata po powstaniu PEN International w 1925 roku pod patronatem Stefana Żeromskiego. Polski PEN Club zrzeszał wielu autorów, m. in. Jarosława Iwaszkiewicza, Tadeusza Boya-Żeleńskiego i Jana Parandowskiego.

Organizacja działa nieprzerwanie na rzecz pisarzy już niemal 100 lat. Dzięki współpracy z innymi instytucjami międzynarodowymi zyskała dużą moc sprawczą i stale wspomaga zagrożonych twórców, oferując im pomoc i ochronę. Jej praca na rzecz wolnej literatury zasługuje na pamięć i pochwałę.

pen
INTERNATIONAL

es.wikipedia.org

Jan Urbańczyk 2C

„Diuna” – recenzja

Seria ta od dawna utrzymuje się na podium książek science-fiction i pozostaje arcydziełem swego gatunku. „Diuna” Franka Herberta, mimo iż wydana po raz pierwszy w 1965 roku, nadal pozostaje popularna, a jej przesłanie aktualne. W dalekiej przyszłości ludzie odrzucają kult technologii w obliczu wydarzeń przeszłości (które zresztą porusza seria prequelii pisanych ręką syna Herberta) na rzecz potęgi własnego wyszkolonego umysłu: światem rządzą mentaci o niezmierzonej potędze analitycznej, Nawigatorzy Gildii, którzy dzięki swemu jasnowidzeniu są jako jedyni w stanie prowadzić kosmiczne floty i siostry Bene Gesserit utrzymujące wierne agentki na wszystkich dworach znanej przestrzeni. Seria opowiada o losach Paula Atrydy, który jako jedyny dziedzic musi zmierzyć się z wieloma wyzwaniem i zagrożeniami feudalnego społeczeństwa. O władzę

rywalizuje wiele nieobliczalnych frakcji.

„Diuna” porusza dzieje Atrydów od ich przybycia na legendarną planetę pustyni – Arrakis, która będąc jedynym źródłem największego bogactwa wszechświata – narkotyku zwanego melanżem – pozostaje pod baczna obserwacją samego Padyszacha Imperatora i innych kluczowych w międzyplanetarnym państwie sił. Zaproszenie do objęcia władzy nad źródłem tego bogactwa okazuje się wyrokiem śmierci dla rodu i wiernych mu ludzi. Sam Paul traci niemal wszystko i zmuszony jest uciekać na pustynię. Starając się umknąć oprawcom, trafia pomiędzy Fremenów – rodowitych mieszkańców Arrakis. Z początkowo wydawałoby się dzikim i zamkniętym ludem łączy go chęć zemsty na oprawcach i nici przepowiedni zaszczerpionej w kulturze wiele lat temu. Połączenie siły i charyzmy ojca z wyszkoleniem i sprytem matki da mu posłuch wśród

nomadycznych plemion, a mistyczny rytuał krążący wokół melanżu zagwarantuje boską sylwetkę i nietykalność wśród swych poddanych, a w niedługim czasie także strach wśród wrogów. Przyjęcie roli proroka da Paulowi siłę, by zaprowadzić upragnioną sprawiedliwość, jednak wszystko to wiąże się z wyrzeczeniami i czynami, które będą prześladowały młodego Atrydę do końca życia, wraz z wyniszczającymi profetycznymi widzeniami. Jako nowy przywódca będzie musiał stąpać po cienkiej linii równowagi między upadkiem swego imperium a niekontrolowanymi ogniami dżihadu trawiącymi wszystko na swej drodze. Będzie musiał zmierzyć się ze swymi pragnieniami, które w żaden sposób nie będą kompatybilne ze sprawowaną funkcją i staną się jego ciężarem.

Frank Herbert, dzięki swej wiedzy naukowej i licznym doświadczeniom z pracy dziennikarskiej, stworzył dokładną

i logiczną panoramę świata począwszy od uczuć i motywacji bohaterów, skończywszy na stosunkach gospodarczych i ekologicznych planety Arrakis. Autor wykazał się wielkim kunsztem w tworzeniu rozległego świata, formując każdą jego składową część jako żywy, zmienny element wpływający na losy całości. Pracy nad serią towarzyszyły długie i dogłębne badania w wielu aspektach. Jest to praca, którą można analizować na wielu płaszczyznach, kulturowo aktualna i warta poznania. Powieść w wielu aspektach inspirowana kulturą Bliskiego Wschodu powinna zaintrygować tych czytelników, którzy cenią sobie twórczość romantyków. Dzieło zostało nagrodzone dwiema najbardziej prestiżowymi nagrodami świata science-fiction w rok po pierwszym wydaniu: Hugo i Nebulą. Ponadto, w 2003 roku uzyskała miano najlepiej sprzedającej się powieści sci-fi świata.

Urzekła mnie budowa świata, dokładność autora w jego kreśleniu i orientalizm powieści. W uniwersum Herberta wszystkie elementy zostały dokładnie przemyślane i ułożone w logiczną całość. W opisach można wyczuć dbałość o autentyczność, a narrator przekazuje wiele skłaniających do przemyśleń schematów i idei towarzyszących dynamicznej akcji. Serdecznie polecam tę serię każdemu, kto poszukuje nowych, literackich wrażeń.



<http://kultura.wplot.pl/wp-content/uploads/2013/11/diuna.jpg>

Olga Sołtykiewicz 2C

90. ceremonia wręczenia Oscarów

Kolejna ceremonia wręczenia Oscarów za nami. Statuetki zostały rozdane, gwiazdom udało się błyszczeć na czerwonym dywanie w wypożyczonej biżuterii, a Jimmy Kimmel może mieć nadzieję, że „zaszczyt” poprowadzenia gali nie spotka go po raz trzeci. Jak rok temu, chciałabym podsumować noc, na którą wszyscy czekali od miesięcy, a o której nikt nie pamięta po tygodniu. Muszę przyznać, że w tym roku konkurencja w prawie wszystkich kategoriach była silna. Trudno było wybrać ten jeden

film, który zasługuje na nagrodę. Jednak większego zaskoczenia chyba nie było, a tegoroczna gala pokazała, że Hollywood tak łatwo się nie zmienia.

Prowadzącym galę drugi rok z rzędu był Jimmy Kimmel. Można przypuszczać, że miała to być rehabilitacja za poprzedni, pamiętny rok. Tym razem odbyło się bez zamiany kopert z wynikami w najważniejszej kategorii czy pojawienia się żyjącej osoby w memorialu, lecz gdyby tak się stało, może nie byłoby tak nudno. Niestety, jak większość osób muszę przyznać, że gala nie należała do fascynujących.

Nie było tweetów do prezydenta Trumpa z pozdrowieniami od Meryl, a głośnie akcje dotyczące praw kobiet #metoo czy TimesUp nie znalazły swojego odzwierciedlenia w rzeczywistości. Świadczy o tym również brak umownego czarnego dresscodu na czerwonym dywanie, tak jak to było w przypadku rozdania Złotych Globów. Jimmy Kimmel w tym roku był ostrożniejszy i pozwolił sobie tylko na jeden (!) żart z Matta Damona. Sytuację swoją przemową uratowała Frances McDormand, która jak zwykle nie zawiodła. Laureatka nagrody pojawiła się w skromnej

sukni, bez makijażu, z włosami jakby dopiero wstała. Jej przemowa dotycząca praw kobiet wywołała duże poruszenie. Odkładając statuetkę na ziemię, poprosiła wszystkie nominowane kobiety, aby wstały, gdyż to właśnie im dedykuje tę nagrodę. Poza tym pojawił się skuter wodny, a także strzelanie hot dogami w kinie, do którego w pewnym momencie przeniósł się Kimmel. Natomiast nagrodę w kategorii zdjęcie wieczoru zdecydowanie wygrała Jennifer Lawrence, która po zakończonej imprezie, uśmiechnięta, z kieliszkiem wina w ręku przechodziła przez fotele. Tak jest Jennifer, tak trzeba żyć. Kilka osób, m. in. Lupita Nyong'o i Kumail Nanjiani, w swoich zapowiedziach poruszyło tematy związane z imigrantami, równouprawnieniem kobiet i kwestiami rasowymi. Niestety, nie miało to swojego potwierdzenia w statuetkach. Hollywood jest brutalne i nie zmienia się za sprawą kilku akcji. Jak to często bywa, czyny nie idą w parze ze słowami.

Nagrodę w kategoriach najlepszy film, najlepszy reżyser, najlepsza muzyka filmowa i najlepsza scenografia zdobyła produkcja Guillerma del Toro pt. „Kształt wody”. Muszę przyznać, że byłam mocno rozczarowana wyborem Akademii Filmowej dotyczącym najlepszego filmu. Był to bardzo bezpieczny wybór, a decyzję, czy zasłużył on na to wyróżnienie pozostawiam każdemu z osobna. W kategorii najlepsza aktorka pierwszoplanowa i najlepszy aktor drugoplanowy nagrody zdobyli Frances McDormand i Sam Rockwell

grający w filmie „Trzy billboardy za Ebbing. Missouri”. Statuetkę za najlepszego aktora pierwszoplanowego zgarnął Gary Oldman (w końcu!) za rolę Winstona Churchilla w filmie „Czas mroku”. Allison Janney grająca matkę Tonyi Harding w filmie „Ja, Tonya” zdobyła nagrodę w kategorii najlepsza aktorka drugoplanowa. Dwie statuetki zdobył także film „Tamte dni, tamte noce”, w tym za najlepszy scenariusz adaptowany (kolejny zawód, przecież wygrać miało „The disaster artist”). Z wygranej może cieszyć się również Denis Villeneuve, gdyż „Blade Runner 2049” otrzymał statuetkę za efekty specjalne. Christopher Nolan również nie powinien mieć powodów do smutku, „Dunkierce” udało się zgarnąć

dwie nagrody, za dźwięk i jego montaż. Jak wiadomo, w kategorii najlepszy długometrażowy film animowany nominację otrzymał brytyjsko-polski film „Twój Vincent”, który jednak przegrał z „Coco” studia Pixar. W dużym skrócie tak wyglądała 90. ceremonia rozdania Oscarów za rok 2017. Nie było tak ekscytująco, jak w ubiegłym roku, jednak pojawiły się filmy, które zdecydowanie są warte obejrzenia. Niestety, nie doczekałam się statuetki za najlepszy film dla świetnych „Trzech billboardów” czy wyróżnienia dla „Lady Bird” i „Twojego Vincenta”, ale z niecierpliwością czekam na przyszłoroczne nominacje Oscarowe, by po raz kolejny poznać zaskakujące i wzruszające produkcje.



http://www.corriere.it/foto-gallery/spettacoli/oscar/18_marzo_05/oscar-2018-jennifer-lawrence-da-spettacolo-col-bicchieri-mano-6d4bbec0-2054-11e8-a659-e0c6f75db7be.shtml

Olga Sołtykiewicz 2C

Recenzja „Trzy billboardy za Ebbing. Missouri”

Dwie statuetki Amerykańskiej Akademii Filmowej, cztery Złote Globy, pięć nagród BAFTA, łącznie 75 nominacji i 32 wygrane. Wszystkie w pełni zasłużone. Większość osób myślała, że zgarnie on statuetkę za najlepszy film na tegorocznym rozdaniu Oscarów. Jednak przegrana i powszechne oburzenie sprawiły, że jeszcze więcej osób poszło na niego do

kin. W czym tkwi fenomen filmu Martina McDonagha?

„Trzy billboardy za Ebbing. Missouri” jest jednym z tych filmów, o których lepiej nie wiedzieć za wiele przed oglądaniem. Największą przyjemność sprawia odkrywanie tej historii kawałek po kawałku. Akcja filmu toczy się w małym miasteczku Ebbing w stanie Missouri w USA. Minęło dziewięć miesięcy odkąd córka Mildred Hayes (granej przez fantastyczną Frances McDormand)

została zgwałcona i brutalnie zamordowana. Śledztwo w tej sprawie nie przyniosło żadnych efektów. Wciąż nie wiadomo, kto dopuścił się tak okrutnego czynu. Bezkompromisowa Mildred postanawia wynająć tytułowe trzy billboardy znajdujące się na obrzeżach miasteczka. Rozwiesza na nich napisy oskarżające lokalną policję o brak działania w sprawie jej córki. Jednak to dopiero początek historii. Oglądając film, angażujemy się we wszystko, co

dzieje się na ekranie. Z największą uwagą śledzimy poczynania Mildred i innych mieszkańców Ebbing. Jak to w małych miasteczkach bywa, wszyscy wiedzą o sobie wszystko, lecz nikt o tym głośno nie mówi. W filmie nikt nie jest taki, jaki wydaje się na początku. Bohaterowie są wielowymiarowi i niesamowicie wiarygodni. Trzeba powiedzieć, że ten film stoi kreacjami aktorskimi i nie ma w nim słabo zagranej postaci. Świadczy o tym chociażby zdobycie Oscara przez Frances McDormand jako najlepszą aktorkę pierwszoplanową, otrzymanie tej samej statuetki przez Sama Rockwella (wcielającego się w rolę oficera Dixona) w kategorii najlepszego aktora pierwszoplanowego i nominacja w tej samej kategorii dla Woody'ego Harrelsona grającego szeryfa Willoughby'iego. Cały film utrzymany jest w klimacie współczesnego westernu opierającego się na poszukiwaniu sprawiedliwości. Wrażenie to potęguje klimatyczna muzyka rodem z produkcji Quentina Tarantino. Nie sposób nie wspomnieć też o zdjęciach i świetnym montażu, który nadaje płynności i dynamiczności akcji.

Film ten jest bardzo wulgarny, pełen bezwzględności i brutalności, a wszystko to doprawione jest dużą dawką czarnego humoru. Jednak nie jest to tylko historia o winie i karze. To opowieść o radzeniu sobie ze śmiercią dziecka, żałobie, problemach rodzinnych, chorobie, szukaniu sensu życia, determinacji, sile i odwadze. Wszystko to składa się na naprawdę wzruszającą historię, która wgniata w fotel i trzyma w napięciu do samego końca. Był to mój faworyt

w tegorocznym rozdaniu Oscarów i polecam go wszystkim, gdyż jest to

film, który pozostaje w pamięci na długi czas.



<https://nietylkogry.pl/post/recenzja-filmu-billboardy-ebbing-missouri/>

Ola Kalicińska 2C

Nowości serialowe (i nie tylko) w 2018 roku

W tym roku zimowa aura tak łatwo nie odpuszcza. Temperatura oraz ogromne ilości śniegu niemal zniechęcają do wyjścia na zewnątrz. Czy jest na to jakaś rada? Oczywiście, że tak. W taką pogodę jedną

z propozycji spędzenia wolnego czasu jest udanie się w świat fikcji i fantazji twórców seriali (w końcu powinniśmy też wzbogacić nasze wrażenia kulturowe o coś więcej niż tylko filmy i książki). Spoglądając na listę nowości oraz kontynuacji popularnych seriali, trzeba przyznać, że reżyserzy dosyć hojnie obdarowali nas nimi w tym roku. Przygotujmy

więc sobie ciepły koc, gorącą herbatę oraz wygodne miejsce i razem postarajmy się w miarę obiektywnie ocenić wszystkie nowe "perełki" Netflixa (i nie tylko).

1. „The end of the f**king world”

Trzeba przyznać, że sama nazwa serialu już zwraca uwagę typowego pożeracza popcornu, jednak nie jest to jedyna kontrowersyjna cecha

tej produkcji. Serial ten to na pierwszy rzut oka dosyć prosta historia młodego chłopaka, którego życiowym celem staje się morderstwo. Nieco dziwne zainteresowanie, prawda? Jego psychopatyczne instynkty wraz z wiekiem coraz bardziej się rozwijają, co właściwie nie wzbudza w nikim większego niepokoju (także prezenty, takie jak nóż myśliwski, nie robią na nikim wrażenia). Idealna okazja do spełnienia swojej największej fantazji trafia się w momencie, kiedy James poznaje Alysse - dziewczynę, która jako ostatnia może się utożsamiać z typową nastolatką. Jest impulsywna, wybuchowa, bezpośrednia oraz nieco kontrowersyjna, co udowadnia już w pierwszych minutach serialu. Te dwa specyficzne charaktery postanawiają uciec z domu. Tutaj właśnie rozpoczyna się ich prawdziwa przygoda, która kończy się... najbardziej niespodziewanym finałem. James uświadamia sobie, że cel jego życia jest zupełnie inny – pragnie być po prostu szczęśliwy. Opinie widzów dowodzą, że nie jest to serial zarezerwowany tylko dla młodzieży - odnajdują się w nim wszyscy, bez względu na wiek.



2. „DARK”

Serial ten swoją premierę miał 3 grudnia ubiegłego roku, jednak ze względu na potwierdzenie jego kontynuacji postanowiłam umieścić go na tej liście. Wielu krytyków nazwało go “niemiecką kopią” serialu “Stranger things”. Jednak mimo podobnej tematyki, produkcja ta przedstawia

własną, oryginalną, niezwykle intrygującą i ciekawą historię grupy młodych ludzi, którzy wpłątani są w wydarzenia z zaburzeniem czasu. Mówi się, że jest to pojęcie względne - nic tak dobrze nie może go określić, jeśli mowa o “DARK”. Drugim głównym wątkiem serialu są relacje międzyludzkie, zaczynając od tych szkolnych, a na znajomościach dorosłego życia, kiedy ma się już pracę i dzieci, kończąc. Zderzenie dwóch rzeczywistości - współczesności oraz lat 80. XX w. - elektrownia jądrowa, jaskinie, labirynty, prowincjonalne miasteczko oraz skandynawski klimat połączone kluczowym elementem - zniknięciem chłopca - sprawiają, że od pierwszego odcinka odczuwa się niepokój oraz chęć dalszego oglądania. Ten krótki, bo tylko 10-cio odcinkowy sezon można pochłonąć w dosłownie jeden dzień, jednak wrażenie jakie po sobie zostawia, daje o sobie znać dobrych kilka tygodni.



3. „Black mirror”

Jeżeli nie przepadacie za tematyką science-fiction, muszę was zmartwić - to zdecydowanie serial, który pomimo tego, wam się spodoba. Mocne uderzenie już w pierwszym odcinku, mnóstwo pytań bez odpowiedzi oraz szokujące obrazy to tylko namiastka tego, co można zobaczyć w “Czarnym lustrze”. Produkcja ta przedstawia historie osadzone w przyszłości, skupiając się na współczesnym społeczeństwie oraz tragicznych skutkach rozwoju technologii, a tym samym na upadku

człowieczeństwa. Każda strefa życia podporządkowana zostaje nowinkom technicznym w różnym ich rozumieniu. Serial niezwykle dający do myślenia, skłaniający do refleksji nad własnym życiem oraz sprawiający, że z coraz mniejszą “sympatią” sięga się po telefon komórkowy czy komputer. W styczniu swoją premierę miał 4 sezon. Dodatkowo na Youtube w współpracy z Netflixem polscy influencerzy stworzyli polskie “Czarne lustro”, które wcale nie odbiega od poziomu zagranicznej produkcji. Polecam dla wszystkich o mocnych nerwach, szukających wrażeń.



„The end of the f***ing world” można uznać za nieco “komediowy” serial z przesłaniem. Dwa pozostałe to raczej przykłady kina o głębszej i bardziej mrocznej tematyce, przy których nie da się zaśmiać. Wymagają one zdecydowanie pełnego skupienia oraz koncentracji. Jednak współcześnie młodzi ludzie to w większości koneserzy seriali, którzy nie dadzą się zniechęcić byle czym, a piątkowe leniwe wieczory głównie kojarzą im się z wygodną kanapą i serialem. Mała rada: jeżeli macie problem z wymyśleniem prezentu na jakąkolwiek okazję, to większość zdecydowanie ucieszyłaby się z wykupionego konta na Netflixie. Zostawiając umowny obiektywizm, serdecznie polecam każdy z wyżej wymienionych seriali i mam nadzieję, że po przeczytaniu przeglądu zdecydujecie się na obejrzenie chociaż jednego z nich. (zdjęcia z Google Grafika)

Efekt Florydy

Jako istoty powszechnie uważane za rozumne sądzimy, że posiadamy władzę nad naszymi umysłami. Myślimy, iż sami decydujemy o tym, co i w jaki sposób w danej chwili zrobimy, ale czy na pewno tak to wygląda? Na zachowanie człowieka, bez jego świadomości, wpływa otoczenie, nawet kilka słów może zupełnie zmienić sposób, w jaki coś wykonujemy. Zostało to potwierdzone w eksperymencie, który natychmiast przeszedł do klasyki psychologii.

EKSPERYMENT

John Baragh, wraz ze swoim zespołem badawczym, poprosił studentów z New York University, aby ułożyli czterowyrazowe zdania, mając do wyboru po pięć wyrazów. U połowy badanych pomieszane zdania zawierały słowa związane z podeszłym wiekiem, np. „Floryda”, „zapomina”, „łysy”, „zmarszczka”, „siwa”. Po wykonaniu zadania młodzi ludzie byli

kierowani do następnego pokoju, gdzie odbywać się miała dalsza część eksperymentu. Aby dojść do kolejnego pomieszczenia, studenci musieli przejść przez korytarz i to właśnie ten krótki spacer był istotą całego eksperymentu. Badacze mierzyli czas, jaki zajmowało uczestnikom przejście korytarza. Tak jak zakładali, tym młodym osobom, które układały zdania z wyrazów nasuwających myśli o starości, przejście z sali do sali zajmowało dużo więcej czasu niż pozostałym studentom.

EFEKT FLORYDY

Efekt zaobserwowany przez badaczy obejmuje dwa zjawiska. Najpierw wyrazy z zestawu „uruchamiają” myśli o starości, mimo iż wyraz „stary” nie pada ani razu. Następnie myśli te prowadzą do konkretnego zachowania – w tym przypadku powolnego przemierzania korytarza. Cały proces zachodzi nieświadomie, co potwierdzili sami studenci, którzy sądzili, iż słowa z pierwszego eksperymentu nie wpłynęły na ich zachowanie.

TOROWANIE

O torowaniu mówimy wtedy, gdy bodźce, z którymi wcześniej mieliśmy kontakt, wpływają na to, w jaki sposób nasz mózg przetwarza i łączy docierające do niego informacje. W eksperymencie Johna Baragha słowa powiązane ze starością torowały powolne chodzenie.

PRAKTYKA

Mimo iż świadomość zachodzenia tego typu zjawisk w mózgu nie wydaje się być pozytywna, to efekt torowania można wykorzystać w praktyce. Wystarczy umieścić w swoim otoczeniu symbole, których zadaniem będzie spowodowanie pozytywnych reakcji w umyśle, np. oglądanie uśmiechniętych twarzy wymusza (toruje) uśmiech u obserwatora, czego następstwem jest wywołanie dobrego nastroju – przepustki do przyjemnej i efektywnej pracy. ☺

Daniel Kahneman „Pułapki myślenia. O myśleniu szybkim i wolnym”
<https://emocje.pro/efekt-floryda/>

Dawid Bednarczyk 3C

Gry są złe, zniszczą Cię... Ale czy na pewno?

Temat gier video pojawia się ostatnimi czasy naprawdę często na łamach różnego rodzaju dzienników, czasopism czy programów telewizyjnych. Niestety, jest to najczęściej sprowokowane artykułami, w których myślą przewodnią jest: „Zastrzelił własną matkę, bo ta wyłączyła mu komputer”, „Zastrzelił swoich kolegów po zagraniu w grę video” czy kuriozalne do granic możliwości „Dokonał masakry. Obsługi broni nauczył się w grze”. Elektroniczną rozrywkę, ale i samych jej twórców, stawia się wtedy w roli współodpowiedzialnych (często nawet odpowiedzialnych) za tragedie, które dokonują się np. w amerykańskich

szkołach. Po tych wydarzeniach okazuje się, że masowy morderca był fanem serii „Grand Theft Auto” czy „Call of Duty”, a obecność broni i nierzadko kontrowersyjnych treści zawartych w produkcjach (które sygnowane są odpowiednim oznaczeniem PEGI, czyli określeniem grupy wiekowej, dla której przeznaczony jest dany tytuł) sprawia, że stają się one niemal oskarżone o spowodowanie śmierci pewnej osoby czy nawet grupy ludzi. Często doprowadza to do sytuacji, kiedy gra jest banowana, czyli blokowana w jakimś kraju, a jej dystrybucja jest niedozwolona. Cierpią na tym fani, twórcy i rząd, gdyż obroty kapitału, jakie jest w stanie wygenerować elektroniczna rozrywka, są dzisiaj ogromne. Czytając artykuły o wspomnianych tytułach, codziennie

mam zamiar zachęcić do otwarcia butelki szampana moich rodziców, znajomych i dziewczynę (która często pada ofiarą „gamingowego mordercy”), gdyż mają niebywałe szczęście. Będąc graczem od jedenastu lat, jeszcze ich nie pobiłem, nie torturowałem ani też nie zabiłem, mimo że ilość kontrowersyjnych tytułów, jakie ograłem oraz liczba przeciwników, których pokonałem, powinny stawiać mnie od razu pod ścisłą obserwacją psychiatryczną.

Nie wiem, skąd się wziął ów trend przypisywania tragedii właśnie grom. Może chodzi tu o problem, z którym boryka się wielu ludzi, czyli uzależnienie od nich. Mimo tego, wydaje mi się, że nie jest to najlepszy sposób na profilaktykę. Powtarzanie kwestii zasłyszanych od znajomych nie przyniesie upragnionego rezultatu, tak

jak w przypadku kontrowersyjnej i przerażającej „zabawy” Blue Whale, która pojawiła się nad Wisłą w ubiegłym roku i okazała się być jedynie pastą, czyli internetową historią wymyśloną przez internautów ze Wschodu. Profilaktyka, jaką podjęły media, rodzice i pedagodzy szkolni, okazała się gorsza niż sama obecność nieprawdziwej historyjki w sieci, gdyż nagłośniła całą sprawę i zainteresowała nią młodzież, która tym razem naprawdę zaczęła się „bawić” w wykonywanie konkretnych zadań, z których ostatnim było samobójstwo. Tak właśnie działa to w przypadku gier video. Powtarzasz coś setki razy, aby uchronić kogoś przed czymś? Licz się z tym, że zwiększasz prawdopodobieństwo wydarzenia się owej, spędzającej Ci sen z powiek, sytuacji.

W większości przypadków pomija się fakt obecności tzw. syndromów prehomicydalnych, czyli czynników sprzyjających dokonaniu masakry. Autorom artykułów często „umyka”, iż morderca był gnębiony, poniżany, zamknięty w sobie, odcięty od społeczeństwa. Ważne, że grał i to dużo. Podejrzewam, że gdyby okazało się, że bawił się w rolnika w „Symulatorze Farmy”, również odbiłoby się to szerokim echem. Te wszystkie pługi, siewniki, ciągniki czy kombajny... To są poważne sprawy... Każdą z tych maszyn można przecież skrzywdzić drugiego człowieka.

Często pokazując jakiś zwiastun czy concept art (grafika przedstawiająca pierwsze szkice poszczególnych elementów obecnych

w grze) komuś z mojej rodziny, spotykam się ze słowami krytyki, gdyż osoby dużo starsze ode mnie są od razu nastawione sceptycznie. Najśmieszniejsze jest to, gdy osoba uwielbiana prozę Sapkowskiego spotka się z grą, która jest wiernym przełożeniem sagi: jej świata, realiów, postaci i uzna, że elektroniczna wersja jest jednak „jakaś taka zbyt brutalna, wulgarna i perwersyjna”. Nie przypominam sobie, aby książkowy Geralt głaskał napotkane gryfy, do bandytów zwracał się per „pan” i tym bardziej żył w celibacie. Okazuje się, że bezpośrednie ukazanie historii, bez potrzeby jej wyobrażenia, staje się już nieodpowiednie, karygodne, a nawet uwłaczające. Taki właśnie jest problem elektronicznej rozrywki – albo ją kochasz, albo nienawidzisz (niczym wspomnianego Sapkowskiego)

Jasne, są gry, które sięgają wyżyny kontrowersji i przekraczają granice dobrego smaku, nie mówiąc już o poprawności politycznej. Są sceny, przy których niektórzy odwracają wzrok (bogata w takie widoki jest seria horrorów „Outlast”). Moje pytanie jednak brzmi: Czy kinematografia nie sięgała po takie tematy na długo przed pojawieniem się choćby „Ponga” (pierwszej gry video)? Czy teraz nie doświadczymy w kinie obrazów, które są dla nas niesmaczne? Czy reżyserzy nie opowiadają historii karteli narkotykowych, przeróżnych wojen czy seryjnych morderców? Różnicą jest jedynie czas, w jakim obecne są te dwa rodzaje rozrywki. Granie to stosunkowo nowy rodzaj spędzania czasu, ale mimo to zaczyna

przemawiać do coraz większej publiki.

Jak już wspomniałem, jestem graczem od jedenastu lat. Pamiętam, jak ścigałem się w starych odsłonach „Need for Speed”, które wyrobiły moją zręczność, pamiętam, jak pokonywałem kolejne fronty drugiej wojny w „Call of Duty II”, pamiętam, jak uczyłem się organizacji, kiedy grając w „Gothica”, kolejne zadania zalegały w moim dzienniczku, a także jak budowałem swoją miłość, a później zgłębiałem historię, grając w „Company of Heroes”, serię „Total War” czy mojego ukochanego (niestety do części Black Flag) „Assassin’s Creed”. Żaden nauczyciel nie był w stanie przekazać mi w tak atrakcyjny i ciekawy sposób dziejów, które miały miejsce setki czy tysiące lat temu. To właśnie gry odkrywały we mnie kolejne zainteresowania i umiejętności, które pokazały mi, w którą stronę chciałbym rozwijać swoją karierę. Jest też „Valiant Hearts”, przy którym płakałem niczym dziecko oglądające „Króla Lwa” czy „Epokę lodowcową”

Dlatego uważam, że to nie gry tworzą morderców i psychopatów. To ludzie, którzy skłonili ich do sięgnięcia po nie i zatracenia się w świecie wirtualnym. To ludzie, którzy nie rozumieją pasji, przekonań czy po prostu sposobu bycia konkretnej jednostki. I w końcu TO LUDZIE, którzy swoim zachowaniem mogli doprowadzić do śmierci swojej i osób z własnego otoczenia przez ignorancję i – nie bójmy się tego powiedzieć – głupotę.

